Nr. 121. We Lwowie Niedziela dnia 1. Maja 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 32 franków — kwartalnie 30 franków.
Numer kosztuje 6 centów
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 173.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam Rue des saints Perès 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Rawaszolizm.

Lwów 30. kwietnia.

Śmiertelne dreszcze grozy wstrząsają od kilku tygodni społeczeństwami Europy. We Francji — a głównie w tym Paryżu, słusznie ześrodkowującym w sobie nie samą Francję, ale, rzec można, wszystkie promienie cywilizacji XIX. wieku — szaleje bandytyzm, wyrafinowany, okrutny, który pod hasłem zburzenia istniejącego porządku rzeczy, dybie bez wyboru, zarówno na życie sędziów, prokuratorów, funkcjonarjuszów policji, stróżów bezpieczeństwa publicznego w ogóle, jak na życie spokojnych, Bogu ducha jeno winnych obywateli. Na obszarze gęsto zabudowanych i zaludnionych 8 tysięcy hektarów paryskich nie ma dziś jednej istoty żyjącej — wyjąwszy oczywiście liczebnie małą garstkę samych anarchistów — któraby nie drżała o najcenniejszy przecież warunek bytu doczesnego, o życie, lub co najmniej o całość członków swoich, gdziekolwiek stąpi, gdziekolwiek się ukryje nawet. Bo przed strasznemi skutkami dynamitu poprostu nie ma ukrycia. Nie są w stanie się mu oprzeć ani ciosowe mury, ani nawet wieże pancerne. Wszystko szarpie na sztuki mały stosunkowo patron,—jakby dziecięcą zabawkę — a kogo nie dosięgnie bezpośrednio, tego zagrzebuje w gruzach domostwa. I któż to napełnia dziś śmiertelną trwogą metropolję z $2^1/_2$ miljona ludności? Czyż pod murami Paryża rozłożyły się nieprzeliczonem mrowiskiem hordy mongolskie nowego Dżengis chana?

Czy może w tym Paryżu powróciły czasy Robespierowskiego teroryzmu i gmin, upojony władzą, a rozbestwiony zapachem krwi, wyprawia orgje szatańskie na trupie zbankrutowanej moralnie monarchji Burbonów? Nie — Paryż pozostaje pod obuchem garstki szaleńców, albo zdecydowanych zbrodniarzy, dla których miejscem przeznaczenia: dom dla obłąkanych, lub szafot! Pierwsi, przekarmieni chorobliwemi utopjami socjalizmu, popadli snać w stan zdenerwowania, jakiejś bezbrzeżnej rozpaczy, nienawiści do całego świata żyjących, pogardy dla wszelkich instynktów, odróżniających człowieka od zwierzęcia. I oni to apostołują bezustannie słowem i pismem — na podobieństwo owego zaprzysiężonego na zgubę Kartaginy senatora rzymskiego — jedno, jedyne: dzisiejsze społeczeństwo trzeba zniszczyć do gruntu! A któż chwyta najbardziej chciwem uchem to wołanie obłąkanych utopistów? Żywioły katylinarne, które wzięły dawno rozbrat zupełny ze społeczeństwem swojem, które nie mają przed sobą co innego w życiu, jak tylko stopnie rusztowania, albo kajdany dożywotnie w Nowej Kaledonji. Ci przeto nie mają nic do stracenia — natomiast wszystko do zdobycia. Nasamprzód życie i swobodę — potem perspektywę bezkarnego rabunku, żywota wygodnego, a bez trosk i pracy. Więc nie dziwna, że z taką skwapliwością chwytają się oburącz haseł, których zbyt często nie rozumieją, że splamionemi już od krwi bliźnich rękami z lekkiem sercem ciskają każdej chwili bomby, szerzące wokół śmierć i zniszczenie na oślep.

Z takich zwyrodnionych zbrodniarzy rekrutują się wykonawcy teoryj anarchistycznych w Paryżu — a typem ich ze wszech miar skończonym jest oto ten osławiony Ravachol! Pospolity złodziej i morderca, fałszerz monet itd. — i takie indywiduum dawno pozbawione najprymitywniejszych pojęć o moralności i — rzecby można — wszelkiego nawet prawa do „praw człowieka“, wyposażone natomiast zuchwalstwem ślepem zdeterminowanego na śmierć niechybną wilka, — taki Ravachol prezentuje się Europie, jako kondotier doktryny anarchistycznej, pozuje przed trybunałem na szermierza idei, na reformatora społeczeństw! Śmiech porywałby istotnie na widok tak oryginalnej farsy, — jak ta rozprawa ostatnia przed trybunałem paryskim — gdyby ona nie była następstwem mordu niewinnych ofiar, gdyby krew tych ofiar nie wołała o pomstę do nieba...

Zamachy paryskie nie są ostatecznie nowością w Europie, zainaugurowaną dopiero przez skrytobójców w guście Ravachola, — ale jakże bezdenna przepaść dzieli motywa i cele i narzędzia bomb dzisiejszych nad Sekwaną, od analogicznych wypadków za naszych czasów, na innych obszarach starego kontynentu! Mamy na myśli zwłaszcza Rosję i nieporównane w swem iście zapamiętałe bohaterstwie wysiłki nihilistów rosyjskich. Walka podziemna na śmierć i życie, którą oni prowadzą z despotyzmem, uosobionym w samodzierżcy wszech Rosji, — acz ze stanowiska etyki Chrystusowej potępienia godna, — musi jednak znaleść ekskulpację w tem niezaprzeczonem prawie człowieczeństwa do swobody i wolności, w ramy ustaw Bożych i ludzkich ujętej. Ci ludzie życie swoje i mienie nieśli i niosą dla wyrwania narodu swego z kajdan srogiej niewoli politycznej i społecznej — więc nie dziwna, że miljony opłakiwały zgon męczeński takiego Żelabowa, Kibalczyca, Perowskiej itd.. Jakże nikczemną atoli pod każdym względem wygląda w porównaniu z dynamitardami rosyjskimi, fizjognomia duchową takich Ravacholów paryskich!

Nihiliści rosyjscy raz schwytani w szpony posiepaków carskich, oddają głowy na stryczkach, albo giną konaniem powolnem w cytadelnych lochach. Ravachola natomiast ława przysięgłych paryskich uwolniła od dawno należącej mu się gilotyny.. Uwolniła — co prawda — nie na długo pono, gdyż trybunał w Montbrison, który się zbierze dla osądzenia Ravachola, mordercy bezbronnego starca, zdobędzie się zapewne na odrobinę odwagi męskiej, i łotrowski łeb jego rzuci pod stopy Sprawiedliwości, ciężko obrażonej wyrokiem paryskim. Ale nie o ten łeb chodzi w tej chwili, ani nawet o zadośćuczynienie sprawiedliwości i moralności publicznej, która prędzej czy później musi wziąć górę w społeczeństwie, najbardzo nawet zeswobodnem i grzesznem. Lecz ten fakt zaistniały, bo wielce wymowny i zastraszający, że oto dwunastu obywateli paryskich nie umiało, czy nie chciało wznieść się po nad mało duszne sobkowstwo, aby energicznym werdyktem napiętnować zbrodnię, która podszyta pod miano skrajnej reformy społecznej, gotowa kiedyś posunąć cały dobytek cywilizacyjny społeczeństw europejskich o kilkanaście wieków wstecz, — jeśli z całą potęgą i bezwzględnością nie zdławi się tej hydry w niemowlęctwie samem! Tego nie uczynili sędziowie Ravachola i jego towarzyszy i słuszna dzisiaj spotyka ich za to kara w jednomyślnem potępieniu przez całą uczciwą i rozumną opinję tego skandalicznego tchórzostwa.

A czegoż znów zdaje się dowodzić tchórzostwo takie w tego rodzaju warunkach? Oto, że jego niewolnicy na ławie przysięgłych wyszli snać z łona zmaterjalizowanego na wskróś społeczeństwa, w którem nadto często słychać zewsząd — i nie z ust samych Ravacholów — okrzyk „*ni Dieu — ni maitre!*“, aby on nie miał przygłuszyć głosu sumienia i obowiązku, szlachetnych uczuć miłości bliźniego, poświęcenia dla współobywateli. Że winę tego znieczulenia — rzec można — sercom francuskich ponosi w przeważnej mierze błędne wychowanie, aplikowane ogółowi po doktrynersku, bez oglądania się na przymioty i wady ogólno-narodowe, na zimno, bez podstawy w religji i u ogniska rodziny — to chyba coraz wyraźniej okazuje się w dzisiejszej Francji. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami rządów duchowieństwa, ani w polityce i społecznem życiu, ani w szkole — ale wykluczenie zupełne tego duchowieństwa ze wszystkich obszarów życia narodu i idąca za tem bezwyznaniowość, musi w prostym szlaku doprowadzić do tego, że powstanie prędzej lub później jeden i drugi i dziesiąty bandyta Ravachol, który pokusi się teroryzować dynamitem społeczeństwo całe, — sędziowie zaś jego nie mają następnie odwagi, rzucić go na żer gilotynie...

Obyśmy fałszywymi byli prorokami — ale rawaszolizm ten, jeśli stanie się we Francji chorobą przewłoczną — doprowadzi tam do restauracji monarchji, która, być może odrazu, wystąpi z aparatem z tysięcznej sfory zbirów na usługach... Ostatecznie nawet człowiek najbardziej kochający swobody republikańskie, nie zgodzi się na to aby wiecznie okupywał je lękiem śmiertelnym o życie własne, swych dzieci, przyjaciół i t. d. — A znów na tak cię ka karę nie zasługują przecież Francuzi, choć tacy lekkomyślni i zblazowani...

Wybory w Stanisławowie.

Lwów 30. stycznia.

Upadła myśl polityczna — zwyciężył fanatyzm wyznaniowy! Oto charakterystyka wyniku wyborów stanisławowskich, które — jak sam *Kurjer Lwowski* przyznaje — odbyły się bez presji.

Kto widział wczoraj na rynku w Stanisławowie ów tysięczny tłum sfanatyzowanych żydów, których hasłem było — „precz“ z Milewskim, jako antisemitą, a „niech żyje“ szczerze postępowy c. k. radca p. Hofmokl — kto słyszał wyznanie wiary obu kandydatów, kto wreszcie bezstronnie i spokojnie się nad rzeczą całą zastanowi, ten przyzna, że charakterystyka nasza jest trafną. Wybór stanisławowski jest tak pouczający, że warto szerzej o nim pomówić.

Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby p. Milewski był kandydatem, narzuconym przez rząd — jakoby był stańczykiem. O prawdzie pierwszego twierdzenia przekonali się wyborcy stanisławowscy sami — o prawdzie drugiego świadczy fakt, że kandydaturę tę imieniem komitetu popierał książę Sapieha, który ponoś ze stańczykowstwem nigdy nic wspólnego nie miał! Geneza powstania kandydatury p. Milewskiego była taka: Profesor dr. Pilat, powróciwszy z Wiednia, opowiadał w poważnych gronach, jak po męsku i z jaką erudycją bronił prof. dr. Milewski swej tezy, jak dzielnie oponował przeciw zachciankom bankierów wiedeńskich. Równocześnie Koło polskie zwróciło uwagę na młodego profesora i zaznaczyło, że byłoby wysoce pożądanem, gdyby profesor Milewski wszedł do Koła, które obecnie potrzebuje jego fachowej wiedzy. Wybór Milewskiego byłby ponadto głosem kraju w doniosłej sprawie regulacji waluty, byłby głosem protestu przeciw bankierowiczom wiedeńskim...

Wówczas to powstała w szerszych kołach myśl zaproszenia p. Milewskiego do kandydowania — ale długo przedtem, zanim p. Milewski do Lwowa przyjechał — oświadczył ks. Sapieha, prezes centralnego komitetu, że kandydaturę tę acz uważa za bardzo odpowiednią — zatrzymuje tylko w rezerwie. Wiedział o tem jeden z menerów lewicy, którego wzywano, ażeby sam kandydował albo wskazał w porozumieniu z miastem odpowiednią kandydaturę. Ale odpowiedniej kandydatury nie postawiono, nie postawiono wogóle niczego pozytywnie, ograniczono się na negatywnem działaniu. Wreszcie przybył prof. Milewski, zaproszony przez grono stanisławowskich wyborców: zaznaczył wyraźnie, że mandat przyjmie tylko z dobrej woli wyborców z wykluczeniem wszelkich innych środków i środeczków, stanął przed wyborcami i wypowiedział swe zapatrywania na działalność posła. Mowa ta, pełna męskiej siły, godności i głębokiej treści, wywarła na wszystkich jak najdodatniejsze wrażenie — przekonała, że p. Milewski jest nie tylko człowiekiem wiedzy, ale i charakteru. Komitet przedwyborczy miejski postawił jego kandydaturę — p. Hofmokl jednak chociaż dla salwowania powagi komitetu powinien był się cofnąć, nie uczynił tego i stworzył w ten sposób bardzo przykry precedens. To, co zrobił dziś p. Hofmokl, to zrobi ktokolwiek jutro gdzie indziej jako zdeklarowany kandydat rządowy, a nie wiemy, czy to będzie dobrem!

Rozpoczęła się walka — nie zasad, ale osób przeciw zasadzie, reprezentowanej przez p. Milewskiego. Rząd — jak to nawet *Kurjer* przedmiotwo konstatuje — zachowywał się objektywnie: być jednak może że tu lub ówdzie który urzędnik coś uczynił na własną rękę za p. Milewskim. Ale oburzającem poprostu było zachowanie się niektórych urzędników sądowych, którzy idąc za p. Hofmoklem, wprost presję wywierali na wyborców stanisławowskich! Wybór w Stanisławowie pod tym względem stoi prawie odosobniony. Jeżeli potępiamy presję władz politycznych, jeżeli potępiamy te różne sztuczki, które tylko drażnią wyborców — to tem silniej potępiać należy presję ze strony sądu, który ma stać na straży sprawiedliwości, a jej zasad nie czynić sprawą walki stronniczej. I dla tego, jeżeli z jednej strony domagamy się, ażeby ewentualne niewłaściwości agitacji u zędników politycznych były usunięte, to domagamy się z drugiej strony, ażeby kompetentne władze wglądnęły także w rodzaj agitacji sądowej. W zasadzie bowiem obie te akcje są potępienia godne, a druga wprost niebezpieczna...

Ta presja sądu szła w parze z fanatyzmem żydowskim, a równocześnie z walką Fischlerów etc. z Halpernami i Kieslerami... Inteligencja żydowska rzuciła hasło, że Milewski jest antisemitą; nie udowodniono tego bynajmniej cytatami z jego pism i prac — powoływano się tylko na listy niedorostków krakowskich, którzy nienawidzą Milewskiego jako ostrego egzaminatora; powoływano się na depesze pewnych sfer wiedeńskich, które w chwili regulacji waluty, p. Milewskiego nie życzyły sobie widzieć w Kole polskiem. To uznanie p. Milewskiego przez bankierów wiedeńskich antisemitą, na tle walk Fischlerów z Halpernami, poparte presją sądową, wobec której żyd ubogi jest najpotulniejszy, sfanatyzowało tłumy żydowskie i zaprowadziło je na ratusz. Pan Milewski otrzymał tylko głosy inteligencji i części mieszczan — z głosów żydowskich, które reprezentują cyfrę 900 — otrzymał najwyżej 150 głosów, jak to wszyscy przyznają. Panu Hofmoklowi sami żydzi oddali 650 do 700 głosów.

Samo to zestawienie wskazuje, że nie zasada, nie myśl polityczna — ale fanatyzm i obawa przed sądem odniosły zwycięstwo.

Zwycięstwo to smutne i ubolewania godne. Kto widział wczoraj owe tłumy chałatowych żydów w powozach, na których powiewały chorągiewki o barwach narodowych — przy równoczesnym szwargocie niemieckim ciemnych tych mas... kto sobie równocześnie pomyślał, że to gród Rewery — temu istotnie rumieniec wstydu na twarz wybiegał!

Zwycięstwo to nie jest zwycięstwem jakiejkolwiek zasady, nie jest nawet zwycięstwem p. Hofmokla: to tylko zwycięstwo wyznaniowego fanatyzmu, sztucznie wywołanego.

Niechaj nas nikt nie posądza o niechęć ku p. Hofmoklowi: owszem, staliśmy i stoimy na tem stanowisku, że z wykluczeniem pp. Romaszkana i Gottlieba, było nam poniekąd obojętne ktokolwiek wyjdzie z urny. Dla nas w dzisiejszych warunkach p. Milewski był sympatycznym kandydatem — ale i p. Hofmokl nie może być nie sympatycznym.

Konstatujemy tylko, że sam wybór i jego następstwa zrobiły na nas przykre wrażenie, konstatujemy także, że Koło polskie zyska w p. Hofmoklu radcę o 40 letniej służbie i... porządnego człowieka — ale straciło w p. Milewskim wielką, potężną siłę!

Być może jednak, że gdzieindziej potrzeba p. Milewskiego uznaną zostanie — w sposób więcej praktyczny.

* *
*

Dla Stanisławowa, jako miasta, wybór ten przyniósł jednak pewną korzyść. Oto w tej właśnie chwili złamaną została przewaga pewnych szkodliwych, lokalnych czynników, które uzurpowały sobie najzupełniej prawo decydowania — o wszystkiem. Rzeczą inteligencji miejscowej — bez różnicy wyznania,—jest ujęcie w dłonie życia miejskiego i stworzenie takiej organizacji, któraby nie dopuściła do nowej przewagi innych co do nazwisk, ale tych samych co do wartości czynników. Silnej, jednolitej i świadomej celu organizacji Stanisławów potrzebuje dziś więcej, jak kiedykolwiek — i o tem pamiętać należy, zwłaszcza, gdy się ma taką kulę u nóg, jak Tyśmienica.

Chleboń.

Szczęśliwie dobiłem do końca. Z zadowoleniem wzrok mój przebiegał po długim szeregu kartek, zapisanych od dołu do góry drobnym, lecz wyraźnym charakterem, który zjednywa mi powszechne uznanie redaktorów i zecerów. Sakramentalne słowo „Koniec“, wprawiło mnie w stan, niczem nie dający się opisać błogości; zrozumie ją ten tylko, kto sam pisuje nie jakieś tam wierszyki, lub nowelki, lecz poważne dzieła naukowe, wymagające dużego nakładu czasu, pracy i — pieniędzy.

Tak! I pieniędzy! Gdzieindziej podobno przynoszą takie dzieła swym autorom zysk sowity; może i u nas dojdzie do tego, skoro stosunki się poprawią o tyle, że ogół będzie dość oświecony, aby śledzić rozwój nauk i dość zamożny, aby go stać było na kupowanie książek.

Na razie rzecz się ma inaczej. to też z całą rezygnacją dopłacam do każdego mego dzieła prawie tyle, ile pobrałbym gdzieindziej, jako honorarjum. Stać mnie zresztą na to, dla czegoż więc miałbym skąpić?

Świeżo ukończona praca „O numizmatach starosławiańskich“, kosztowała mnie stosunkowo nie wiele. Stwierdziwszy tak szczęśliwą okoliczność cyfrowo, przyszedłem do przekonania, że można sobie pozwolić na wzbogacenie książki ilustracjami. Gniewało mnie wprawdzie, że w sprawozdaniach dostaną się za to pochwały księgarzowi, którego firma figurować ma jako nakładca, (kłamstwo, niewinne, lecz konieczne, bo „Nakład własny autora“ brzmi kompromitująco) — cóż jednak począć, skoro inaczej być nie może?

Muszę sobie przyznać, że w decyzjach bywam szybki, jak mało kto z ludzi mojego kalibru. Zdecydowałem się też i tym razem w okamgnieniu. Rysunki nie wymagały genjalnego ołówka; trzeba było z niemi zadać sobie tylko dużo pracy. Przebiegłem w myśli szereg znanych mi artystów i wybór mój padł na młodego Chlebonia, o którym słyszałem, że właśnie celuje posuniętą aż do przesady skrupulatnością.

Wezwany biletem, stawił się nazajutrz punktualnie, na minutę. Przybył w czarnym surducie, jasnych rękawiczkach, z szykownym krawatem na szyi, a nie wspomniałbym o tem, gdyby nie okoliczność, że lubię u młodych ludzi widzieć poszanowanie dla form i troskliwość o swe *exterieur*. Lubię także, kiedy ich postać zdradza duży zapas sił żywotnych, a twarz rumiana i pełna — zdrowia; pod tym względem wprawdzie nie czynił Chleboń zadość moim wymaganiom, ale wybaczyłem mu wspaniałomyślnie, uznając, że *nemo ultra posse*.

Bez wstępu i ceremonij opowiedziałem krótko, a węzłowato, o co idzie. Pewien błysk radosny w jego oczach nie uszedł mej uwadze. Dodałem następnie, że pragnę, aby powierzone zadanie wykonał ile możności najprędzej, wreszcie zaś zapytałem, jak mam go honorować?

Odpowiedział, że za dwa tygodnie upora się niezawodnie, a co do ceny .. spuścił oczy wstydliwie, jak panienka.

— Zdaje mi się — szepnął wreszcie, że setka nie będzie za wiele?

Ubawiła mnie nieśmiałość młodego rysownika; nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu, który wprawił go w jeszcze większe zakłopotanie.

— Jeśli to za wiele — rzekł głosem urywanym, gotów jestem...

— Dajże pan spokój! — przerwałem. — Do interesów, widać nie masz talentu. Dam panu chętnie nie sto, dam dwieście złotych i to zaraz po otrzymaniu rysunków, byle-m był z nich zadowolony.

W tydzień potem, wróciwszy wieczorem z kasyna, usłyszałem od służącego, że był „jakiś“ młody pan, który mi „coś“ zostawił. Na biurku znalazłem w tece *ad hoc* przysposobionej, rysunki do mego dzieła. Zwinął się chłopak! Zastrzegł sobie dwa tygodnie, a w przeciągu jednego wykonał zamówienie. No i jak wykonał! Przypuszczałem wprawdzie, że nie pokpi sprawy, ale nie przypuszczałem, by z taką, iście benedyktyńską drobiazgowością opracował każdy szczegół. Trzeba-ż mu zaraz jutro posłać pieniądze.

Zamiar mój był najszczerszy; następnego dnia jednak ranek zeszedł mi na porządkowaniu manuskryptu, a popołudnie na konferencji z księgarzem, któremu oddałem dzieło moje razem z rysunkami. Przyzwyczajony zresztą do tego, iż każdy, kto jakąkolwiek miał do mnie pretensję, sam zawsze starał się o jej zlikwidowanie — zapomniałem ostatecznie o całej sprawie.

Przypomniałem ją sobie dopiero może w miesiąc, może w półtora, gdy raz na ulicy zaszedł mi artysta drogę. Kroczył ponury i tak zamyślony, że wcale mnie nie spostrzegł. Strój jego pozostawiał trochę do życzenia, a na twarzy dostrzegłem widoczne znamię troski. Chciałem go zatrzymać, ale przyszło mi na myśl, że nie mam pieniędzy przy sobie. Zawahałem się... Coś mnie jednak ciągnęło w jego stronę — pierwszy raz w życiu zabawiłem się w detektywa.

Zszedłszy z głównego pasażu, stanął Chleboń na środku ulicy. Przyrównałbym go w owej chwili do Herkulesa na rozdrożu, gdyby ów maluczki człowieczek nie był raczej antytezą Herkulesa Nagle, powziąwszy snać jakieś postanowienie, szybkim krokiem spieszyć zaczął w stronę żydowskich zaułków. Musiałem dobrze machać nogami, aby nie stracić go z oczu. Nie wiem, czy kiedykolwiek odbyłem marsz równie forsowny. Roztrącałem ludzi, omal nie wpadłem pod koła dorożki, pędziłem jednak mimo wszystko naprzód i naprzód za Chleboniem, jak ongi trzej królowie za gwiazdą zbawienia. Przystanął wreszcie, a ja skrywszy się za węgłem, śledziłem, co dalej pocznie. Widziałem stamtąd, jak zaczepił jednego żydka i drugiego i trzeciego, lecz wszyscy załatwiali się z nim bardzo prędko, kilku słowy i szli dalej. Trafił nakoniec na jakiegoś Machabeusza, który dłuższej nieco udzielił mu audjencji. Widzę dotąd tę postać ohydną w brudnym chałacie, zgarbioną, z sążnistemi, płowemi pejsami i takąż brodą. Chleboń mówił coś długo i przekonywająco, z oczu zaś jego błagalnych i z pogardliwego a pełnego chciwości wzroku Szajloka, odgadłem całą prawdę. Wszystkie nerwy wstrząsnął we mnie ten widok; wszystkie myśli moje splotły się w jeden bicz, chłoszczący mnie nielitościwie. Ten biedak musiał żydom „świecić oczyma“ dla wydobycia drobnej pożyczki, a ja przez prostą niedbałość więziłem u siebie należną mu sumę! Wydałem się sobie w tej chwili tak nędznym, że gdyby *motus primo primus* nie był stłumiony nawykanieniami dobrze wychowanego człowieka, byłbym padł przed chłopakiem na kolana i prosił go o przebaczenie.

Pohamowałem wzburzenie przynajmniej o tyle, że nie zdolny być dłużej niemym widzem tej sceny, przypadłem do Chlebonia, chwyciłem go za rękę i zawołałem:

— Na miłość Boga, co pan tu robisz?

Żyd osłupiał ze zdumienia; może znał mnie, może sądził, że jestem urzędnikiem policyjnym, lub krewnym młodego człowieka i zrobię awanturę; — nie wiem, dość, że ulotnił się czemprędzej, jak kamfora.

Artysta stał bez słowa, bez ruchu. Wstyd krwią mu twarz zalał, a w oczach łzy zaświeciły.

Nagle jednak rzucił się i gwałtownym ruchem wyrwał ramię

— Skąd panu przysłuża prawo kontroli nademną? — zawołał. Skąd ta nieproszona opieka? Skąd to wdzieranie się w moje najprywatniejsze interesa?

— Piękne interesa! — przrwałem mu szorstko.

— W każdym razie lepsze, jak z..

Niedokończył, przygryzł tylko usta i wzrok spuścił ku ziemi. Była to obelga, ale przyjąłem ją pokornie; zawiniłem ciężko i pragnąłem winę zmazać, pragnąłem ją odpokutować. Gdyby ów młodzik rzucił mi był wówczas w twarz garść błota, sądzę, że sprawiłby mi tem ulgę.

On zaś ochłonął tymczasem ze swego rozgoryczenia i począł się usprawiedliwiać.

— Wybacz pan — mówił głosem złamanym. Słowa mi się plączą... Mam rodzinę, którą utrzymuję... Muszę sobie radzić, jak można... Od dni kilku nie widziałem grosza... Miałem nadzieję poratować się — a pan mi spłoszyłeś wierzyciela...

Słowa jego ciche, dobywające się powoli, z trudem, głosem ochrypłym i tym tonem smutnym, na który zdobywa się beznadziejna rezygnacja, padały jak krople stopionego żelaza na moją duszę.

— Czemużeś pan do mnie się nie udał? — spytałem, uprowadzając go ze wstrętnych zaułków Ghetta. Wszak jestem pańskim dłużnikiem i — na miły Bóg — wina to jedynie mego roztargnienia, że dotąd nie uiściłem się z długu.

Skinąłem na dorożkę wsadziłem go do niej, siadłem obok i kazałem jechać do swego domu.

— Czemuś pan tego nie uczynił? indagowałem Chlebonia coraz natarczywiej...

— Nie śmiałem! — szepnął ledwie dosłyszanym głosem.

O, święta naiwności! On nie śmiał się upomnieć o to, co żmudną pracą zarobił. Gdzież jest muzeum, godne pomieścić tego białego kruka?

— Dzieciuch z pana! — ofuknąłem poczciwca. A gdyby nie przypadek, gdybym był — co przy różnorodności moich zajęć i interesów bardzo możliwe — zapomniał poprostu o tej należytości?...

Zapatrzony w koniuszki swych wytartych bucików, wzruszył ramionami.

— Uważałem ją przecie za przepadłą! — odparł z całą otwartością, nie czując może, iż ta odpowiedź moralnym policzkiem godzi w sprawcę jego niepowetowanej krzywdy, jego przebytych udręczeń, upokorzeń, — kto wie — może nawet chłodu i głodu?

St. Rossowski.

Uroczystość Sokolska.

Przygotowania do obchodu uroczystości jubileuszowej zaczynają przybierać coraz pewniejsze kształty. Codziennie odbywają się posiedzenia poszczególnych sekcyj bądź dla omówienia nowych wniosków, bądź dla przeprowadzenia zapadłych uchwał.

Artykuły do „Księgi pamiątkowej" już prawie wszystkie nadesłały, a członkowie sekcji podzielili prace nadesłane dla przejrzenia i przygotowania do druku. Wydawnictwo zdobić będą portrety zasłużonych sokołów, widoki budynków, wewnętrzne urządzenie sal gimnastycznych, plany, rysunki odpowiednie, utwory muzyczne i t. p. Główną redakcję objął dr. Fisze, korektę prowadzić będzie dr. A. Prochaska.

Budowa boiska nad Parkiem Kilińskiego rozpoczęła się w dniu 12. kwietnia, którą prowadzą pp. Bauer architekt i Müller budowniczy. Nazwiska przedsiębiorców dają wszelką gwarancję co do należytego wywiązania się z poruczonej budowy. Koszt budowy boiska przyjęto na 6.300 złr. Według warunków kontraktu, trybuny mają być zbudowane do 20. maja, zaś całe boisko oddane do użytku do 2. czerwca.

Dekoracją boiska zajęto się już obecnie, która, odpowiednio do całości, wypadnie bardzo pięknie. Plany wykonuje przewodniczący sekcji, druh J. Kudelski, który wypracował również nowy projekt na tablicę pamiątkową. Według tego projektu, tablica ma formę medaljonu, złożonego z obramienia kamiennego, a wnętrze z czerwonego marmuru z wyrytym napisem. Szczyt zdobi sokół w locie. Jeżeli ze względów technicznych i materjalnych będzie możebne, umieszczoną zostanie i druga tablica pomiędzy drzwiami wchodowemi, nad któremi znajdować się będzie tarcza z herbami Polski, Litwy i Rusi. Robotę tablicy powierzono druhom P. Harasimowiczowi i Perierowi.

Sekcja muzyczna na posiedzeniu, odbytem 15 kwietnia, zaprosiła do swego grona pp. St. Ostwińskiego, Domieszewskiego, R. Makarewicza i R. Schwarza. Podczas uroczystości poświęcenia sztandaru odśpiewaną zostanie wspólnemi siłami Tow. muzycznego, „Lutni" i „Echa" w kościele katedralnym wielka msza Rossini'ego, zaś podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej i przedstawienia uroczystego w teatrze, kantata układu M. Sołtysa, dyrygenta „Kółka śpiewackiego Sokoła".

Do ćwiczeń wolnych uznano jako odpowiedni dotychczasowy powszechnie znany marsz W. Czerwińskiego „Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat", z niektóremi zmianami w instrumentacji. Wstęp fortepianowy wraz z głosem rozesłany zostanie w krótkim czasie wszystkim Towarzystwom. Nadesłane do „Księgi pamiątkowej" utwory oddano p. Sołtysowi do zaopinjowania i pomieszczenia w „Księdze pamiątkowej".

Na posiedzeniu wydziału, odbytem dnia 23. kwietnia pod przewodnictwem zastępcy prezesa dra K. Czarnika, przyjęto wnioski, proponowane przez poszczególne sekcje; zezwolono „Kołu gimnastyczno-śpiewackiemu nauczycieli szkół ludowych miejskich" na używanie stroju sokolego wraz z odpowiedniemi odznakami, a w końcu, na wniosek komisji ściślejszej sekcji gimnastyczno-technicznej, przyjęto porządek uroczystego pochodu.

Sekcja kwaterunkowa odbyła 11 posiedzenie d. 25. kwietnia. Przewodniczył J. Lang w obecności 6 członków sekcji. Omówiono najgłówniejsze czynności, odnośnie do kwaterowania. Zgłoszenia dodatkowe na mieszkania przyjmować będzie Justyn Lang (izba adwokatów, ul. Karola Ludwika 4). Do prezydenta m. wydelegowano komisję w celu uzyskania [illegible] szkół miejskich na pomieszczenie gości. Do mieszkańców Lwowa wydana zostanie odezwa z prośbą o dostarczanie wolnych mieszkań. [Uczestnikom zjazdu rozesłane zostaną adresy ich mieszkań podczas uroczystości we Lwowie, na ręce wydziałów Tow. W tym celu sekretarz sekcji J. Smutny zażąda imiennego spisu wszystkich uczestników od tych Towarzystw, które takich wykazów nie nadesłały. W dniach uroczystości utworzone zostanie w kancelarji Sokoła stałe biuro kwaterunkowe, które udzielać będzie wszelkich informacyj. Nadto wysłany zostanie osobny kwatermistrz na całą linję od Krakowa do Lwowa. Pakunki dla uniknięcia zamiany, opatrzone adresem właściciela n. p. N. N. w N, składać będą uczestnicy, zgłoszeni do gromadnego umieszczenia, na przygotowane wozy, skąd przewiezione zostaną wprost do odnośnych kwater.

Na posiedzeniu sekcji gospodarczej pod przewodnictwem p. Michalskiego w dniu 27. kwietnia odbytem, zajmowano się wspólnie z delegatami Towarzystwa strzeleckiego, sprawą zebrania tow. w dniu 4. czerwca, przyjęciem w dniu 6. czerwca i zebraniem tow. w dniu 7. czerwca i urządzeniem bufetów na boisku. W tym celu wybrano osobne komisje do traktowania z restauratorami na Strzelnicy, w ogrodzie Pojezuickim, w Parku Kilińskiego i na Wysokim Zamku. Wstęp na Strzelnicę i do ogrodu Pojezuickiego służyć będzie tylko „Sokołom", członkom Tow. strzeleckiego, ich rodzinom i osobom wprowadzonym.

Korespondencje.

Wiedeń 29. kwietnia.

(Przymusowa ugoda. -- Początek walki. — Koło polskie wobec Czechów. — Walka o walutę. — Propozycja).

Przymusowa ugoda -- oto najnowsze hasło, wydane przez niemieckich liberalistów. Z czelnością nie do opisania prawią organa lewicy o „świętym obowiązku rządu przeprowadzenia ugody, chociażby wbrew woli Czechów." Ugoda wbrew woli jednej strony, to *novum*, które przypomina wyrażenie berlińskiego humorysty o „krwawym pokoju." *N. W. Tagblatt* z logiką jakby z Krakowiaka wyjętą powiada: „Tak, jak pan Danajewski oświadczył, że rządzić można w Austrji bez Niemców, tak rząd obecnie ma obowiązek przeprowadzenia ugody przeciwko Czechom". Mam na tyle objektywności, by zrozumieć, że Niemcy nie mogą dać za wygraną i walczyć muszą o swój byt narodowy w Czechach, wstrętną jest wszakże obłuda i bajanie o zgodzie tam, gdzie wszystko dzieje się według prawidła: *sic volo — sic jubeo.* Zamiast śrubować tak zwane punktacje wiedeńskie do znaczenia, które im się nie należy i nadawać im, jakoby wagę prawa konstytucyjnego, tak Niemcy, jak i rząd powinni raczej powiedzieć, że uważają rozgraniczenie językowe w Czechach za słuszne i konieczne i dla tego mając władzę — przeprowadzają je. Baśń o ugodzie drażni jeno i oburza Czechów, a wobec innych naraża rząd i Niemców na śmieszność. Młodoczesi na wczorajszem posiedzeniu izby rozpoczęli już zapowiedzianą walkę. Wniosek, o postawienie ministra sprawiedliwości w stan oskarżenia, był pierwszym krokiem, drugim zaś, wniosek o cofnięcie rozporządzenia ministerjalnego, co do kreowania sądu powiatowego w Weckelsdorf. Tak jeden, jak i drugi wniosek wobec silnej partji rządowej nie ma żadnych widoków powodzenia, da jednak Młodoczechom sposobność do ostrego w izbie wystąpienia. Przy pierwszym wniosku przemawiać będą z Młodoczechów: Herold, Pacak i Waszaty, z Niemców: Plener, z konserwatystów: Schwarcenberg, zaś z Polaków — prawdopodobnie nikt. Stanowisko, jakie zajmuje Koło polskie wobec — nie już Młodoczechów — ale, jak dziś rzeczy stoją, wobec całego czeskiego narodu, jakkolwiek ze względów oportunistycznych usprawiedliwione, ze stanowiska wyższego jednak stanowczo zasługuje na potępienie i oby tylko kiedy nie zemściło się na nas samych. Z założonemi rękami przypatrują się dziś posłowie polscy, jak klęska za klęską spada na tych samych Czechów, z którymi jeszcze wczoraj ręka w rękę szli do walki przeciwko niemieckiej przewadze. Tylko przy pomocy Czechów udało się nareszcie zwalczyć tę przewagę i ograniczyć wpływ niemiecki do słusznej miary, a ledwie że to się stało, już Polacy sami podają Niemcom rękę, by się podźwignęli i napowrót dawne zdobyli stanowisko. Chwilowo rzecz to bardzo wygodna, ale niechaj no Niemcy poczują się znowu na siłach, z pewnością rozwój autonomiczny kraju na tem nie skorzysta. Wobec stanowczej tendencji Koła, popierania rządu bez względu na dalsze cele i przyszły rozwój stosunków, szkoda by nawet słów tracić, a jednak obowiązkiem publicystyki jest zwrócić uwagę, jeżeli nie wybranych, to przynajmniej wyborców na ten krótkowidzący kierunek i na niebezpieczeństwo, które grozi nam w przyszłości. Niebezpieczeństwo to nie jest nawet tak dalekiem, jakby się pozornie zdawać mogło, bo, jak w ostatnim liście wspomniałem, dziś już w skutek wzmocnienia pozycji Niemców, Koło chcąc nie chcąc, wespół z nimi tworzy właściwą podporą rządu, a rozstrzygające stanowisko coraz bardziej przesuwa się w stronę konserwatywnego klubu.

Nordd. Allg. Ztg., jak wiecie, bardzo ostro wystąpiła przeciwko, przez *Neue fr. Presse* przedwcześnie ogłoszonemu projektowi regulacji waluty. Cała ta sprawa coraz bardziej zakrawa na skandal. *Neue fr. Presse* i jej patronowie złączyli się tym razem z braćmi po szwindlu w Buda-Peszcie i *coute que coute* postanowili na walucie zarobić miljony. Zaangażowawszy się w spekulację, przy pomocy Węgrów popychają rząd jaknajgwałtowniej do regulacji, tak jak gdyby Austrja naraz i w jednej chwili zagrożona była ruiną, jeżeli nie ureguluje waluty — prędzej, jak natychmiast. Ażeby tylko sprawy nie opóźniać, *Neue fr. Presse* odstąpiła nawet od głoszonej początkowo zasady i zgodziła się na relację o wiele wyższą, aniżeli proponowały koła finansowe i przemysłowe. Nie o zasady jej bowiem idzie, ale wręcz o jednorazowy zarobek. Tymczasem gwałtowny artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* zagroził całemu geszeftowi. Żeby go osłabić ogłasza *Neue fr. Presse* cały szereg telegramów z dowodem, że *Nordd. Allg. Ztg.* nie jest wcale w tej sprawie inspirowaną, że to prosta pomyłka itd. Sprawa tak żywo obchodzi kieszeń tych panów, że zapomnieli nawet w tym razie o swojej zawsze tak szumnie głoszonej publicystycznej *Vornehmheit* i z zapalczywością, godną ostatniego brukowego pisemka, drukują tłustym drukiem na miejscu fabrykowane depesze, zadają tytuł półurzędowości każdemu berlińskiemu pismu, które leje wodę na ich młyn, słowem nie przebierają w środkach, byle uspokoić zaniepokojoną giełdę. Ha, trudno: *in Geldsachen hört Vornehmtheit auf.* Tymczasem w samej izbie opozycja przeciwko reformie waluty w dany sposób wzmaga się z dnia na dzień; nikt zresztą — oprócz interesowanych — nie może zrozumieć poco ten pośpiech i dla czego niektóre dzienniki węgierskie na wypadek odroczenia sprawy — chociażby do jesieni — grożą Bóg wie jak i czem. Tyle lat istniała Austrja z papierowemi pieniądzmi, skądżeż teraz taki pośpiech w sprawie tak doniosłej? Posłowie, reprezentujący przemysł, znajdują relację 2 frank. 10 cent. za wysoką; agrarczycy znajdują ją za niską, a antisemici i Młodoczesi sprzeciwiają się z góry całej w ogóle akcji. Także i w Kole polskiem bardzo poważne podnoszą posłowie zarzuty, ale wobec pewności, że Koło ostatecznie głosować będzie tak, jak rząd zechce, nie można wiele przywiązywać do nich wagi...

Przy tej sposobności zahazarduję się na propozycję. Oto z góry przewidzieć można, że z chwilą nie już wprowadzenia w życie nowej waluty, ale nawet z chwilą jej uchwalenia, znajdą się „przemysłowcy" w Galicji, którzy korzystając z ciemnoty chłopów, rozpoczną tumanienie na wielką skalę. Jestem pewny, że ci „szlachetnicy" nie omieszkają rozpuścić pomiędzy lud rozmaitych baśni o nowej walucie, a w rezultacie zaczną czy to skupywać dawne pieniądze poniżej wartości, czy też sprzedawać nowe za wyższą cenę. Żeby po niewczasie nie przyszło żałować, proponuję zatem, żeby ktoś z młodszych ekonomistów (może p. Paygert lub dr. Kłobukowski?) napisał zupełnie popularną broszurę o nowej walucie i to zaraz po ogłoszeniu przedłożeń; broszurę, w której pozostawiając na boku wszelkie teoretyczne spory, zwięźle treść przedłożeń rządowych by opowiedział. Tę broszurę rozesłać by należało do wszystkich księży, nauczycieli, wójtów itd. wraz z odezwą, by raczyli na każdym kroku pouczać lud w sposób dla niego zrozumiały, aby uchronić go przed wyzyskiem. Rozumie się, na znaczny nakład broszury łożyć by musiała jakaś instytucja publiczna, lub jakieś stowarzyszenie.

Adin.

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. Ślub hr. Klementyny Dunin-Borkowskiej, z hr. Tadeuszem Łosiem z Kulmatycz, odbył się wczoraj o godz. 2. w kaplicy OO. Zmartwychwstańców. Drużbami byli hr. Artur Russocki i hr. Henryk Morstin, drużkami zaś hr. Łączyńska i panna Augustynowicz. Po obrzędzie kościelnym odbyła się u hr. Borkowskiej suta uczta weselna, podczas której wznoszono liczne toasty. W orszaku ślubnym znajdowały się rodziny ks. Ponińskich, hr. Łosiów, hr. Russockich, hr. Łączyńskich, bar. Hagenów, pp. Jabłonowskich, Augustynowiczów itd.

Wczoraj w południe odbył się ślub panny Zimówny, córki czcigodnego p. Franciszka Zimy, dyrektora kasy oszczędności i wzorowego obywatela-patrjoty, z p. dr. Teodorowiczem, lekarzem. Liczne grono osób weselnych wzięło udział w tej uroczystości, świątynia OO. Bernardynów przepełniona była publicznością, a narzeczeni i ich rodzice otrzymali mnóstwo telegramów gratulacyjnych.

Wczoraj odbyły się zaręczyny p. Antoniego Nartowskiego, kasjera Banku krajowego, z panną Ireną Czerwińską, córką śp. Gustawa i Sabiny z Kopczyńskich, właścicieli Hrycowiec.

W ubiegłą niedzielę pobłogosławiony został w kościele PP. Wizytek w Warszawie związek małżeński pomiędzy hr. Michałem Czarneckim, obywatelem z W. Ks. Poznańskiego, a synem Zygmunta hr. Czarneckiego i Marji z Giżyckich, z panną Teresą Okęcką, córką Władysława i Marji z Czorbów.

Ślub hr. Józefa Potockiego z księżniczką Heleną Radziwiłłówną, córką ks. Antoniego, odbył się d. 28 zm w Berlinie w kościele św. Jadwigi. Kościół był przepełniony, a wśród uczestników ceremonji widziano wszystkich najwybitniejszych reprezentantów ciała dyplomatycznego, dworu, jeneralicji, arystokracji itp. Orszak weselny w chwili wejścia do kościoła, powitany został dźwiękami organów. Ks. Antoni Radziwiłł w galowym mundurze jeneralskim prowadził córkę, ubraną w suknię z białego atłasu, zdobną koronkami, z mirtowym wieńcem we włosach i kwiatami mirtu u gorsu. W drugiej parze szedł pan młody ze swą matką hr. Marją Potocką. Gdy orszak zajął przeznaczone dlań miejsca, powitał oblubieńców dłuższą przemową proboszcz ks. Jahnel. Po dopełnieniu ceremonji ślubnej, wysłuchano mszy Beethovena, celebrowanej przez proboszcza garnizonowego Steinerta.

Z powrotem państwo młodzi przyjmowali życzenia rodziców, krewnych i przyjaciół, poczem zasiadło całe towarzystwo do biesiady. Stół zastawiono w tz. sali chińskiej. Podczas uczty przygrywała kapela muzyczna 3. pułku ułanów gwardyjskich. Na honorowem miejscu zasiedli państwo młodzi pomiędzy ks. Antoniową Radziwiłłową i hr. Romanową Potocką, siostrą panny młodej. Naprzeciw siedział ks. Antoni Radziwiłł pomiędzy hr. Alfredową Potocką i hr. Tyszkiewiczową, siostrą pana młodego. W rzędzie gości widziano prócz rodziny i przedstawicieli miejscowej arystokracji, także członków niemal wszystkich najznakomitszych rodzin polskich, jako to ks. Tyszkiewicza, ks. Andrzeja Lubomirskiego, ks. Pawła Sapiehę, hr. Tomasza Zamoyskiego, hr. Tadeusza Koziebrodzkiego, hr. Władysława Tarnowskiego, hr. Ksawerego Branickiego, hr. Rzyszczewskiego i w. i. Toast na cześć państwa młodych wzniół ks. Antoni Radziwiłł. Po uczcie przeszło całe towarzystwo do salonu ks. Radziwiłłowej na czarną kawę.

Nekrologja. Niedawno zmarł w Dombrovicy na Morawach ks. Jan Soukoup, poeta czeski, urodzony w r. 1826 w Trzebicy. Największem uznaniem cieszyły się jego „Pieśni pielgrzymów welehradzkich." Sonkoup przekładał dużo z języka polskiego, szczególniej poezje K. Brodzińskiego. — Paweł y Angulo, b. deputowany do Kortezów hiszpańskich, który odegrał ważną rolę w rewolucji r. 1848, zmarł w Paryżu.

Kalendarz. Niedziela (1.): Filipa i Jakóba. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 49, zachód o godzinie 7. minut 7.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Odznaczenie. *Wiener Ztg.* donosi, że namiestnik Tyrolu Merveldt otrzymał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Awans w armji. (C. d.) Podporucznikami zostali: Mazur S. (13.), Popper A. (80.), Prinz K (15.), Herzan B (41.), Mauthner Zgórzyński J. (57.), Czermak J. (80.), Peter F. (15.), Foreitnik K. (45.), Gläsel G. (55.), Kostiha W. (57.), Raabl E. (80.), Thalheim A. (55.), Kleer J. (90.), Keith H. (77.), Pohl E. (30.), Ekler O. (24.), Schmid K. (20.), Hanisch A. (56.), Bayer W. (58.), Schwarz F (89.), Unger F. (56.), Frömel L. (10.), Blosche H. (55.), Weidt Ed. (30.), Herodek L. (58.), Patek F. (57.), Allscher A. (30.), Przibyl W. (58.), Kollert H. (55.), Lorenz J. (56.), Skallitzky E. (45.), Suchy K. (10.), Ippen E. (40.), Helmich K. (90.), Hodacz A. (95.), Lellek A. (26.), Wehrberger J. (90.), Steinhardt E. (41.).

W strzelcach kapitanem został Marianko J. z 13. do 6. bat.

Porucznikiem Wiedeń H. 30. bat.

Podporucznikiem Bartel G. 13. bat.

W gal. pułkach kawalerji mianowani zostali:

Pułkownikawi: M. Remiz (10. p. d), E Thungen (9. p. d.).

Podpułkownikami: E. Löffler (4. p. u.), W. Jaworski (3. p. d.).

Majorami: G Ehrler (8. p. u), R. Bigot (4. p. u.), G. Igalffy (1. p. u.).

Rotmistrzami I. klasy: Welden Grosslaupheim W. 8. p. uł., Gärtler K. 7. p. uł., Anisch W. w Drohowyżu, Baselli W. z 7 p. uł. do 4. p. drag., Pisuliński 2. p. uł, Peteani A. z 16. p. huz. do 10. p. huz., Maschke R. 6. p. uł.

Rotmistrzami II. klasy zostali: Kurzrock 6. p. uł., Schmidt A. 7. p. uł., Romer A. 1. p. uł., Baborsky O. 10. p. drag., Leiter A. 1. p. uł., Horodyński 4. p. uł., Swistelnicki F. 16. p. huz., Lewicki M. 4. do 7. p. uł.

Porucznikami zostali: Lanz Z. 11. p. uł., Ledóchowski J. 3. p. uł., Negrelli O. 16. p. huz., Lipawsky F. 8. p. uł., Fröhlich R. 4. p. uł.

Podporucznikami zostali: Maar H 8. p. uł., Bayer H. 3. p. uł., Kaliwoda R. 2 p. uł., Veith K. 13. p. uł., Fischer R. 6. p. uł., Kukula E 11. p. uł., Grehs J. 10. p. drag., Radics W. z 5. p. drag. do 7. p. uł., Stingl A. 4. p. uł.. Hagelin H. 1. p. uł.

W artylerji mianowani zostali:

Podpułkownikiem: J. Lankmayr 3 b. d.

Majorami: L. Fiderkiewicz 1 p. a., W. Köhler 3 p. a. f.

Kapitanami I klasy zostali: Lunaczek E., Schindler W.

Kapitanami II. klasy: Petraschko J., Poschmaurny K., Umlauf J, Hnidy A., Osostowicz Ludwik.

Porucznikami: Kaserer J., Umlauf E., Proksch H., Zieb J., Rozkucki G., Matajc W.

Podporucznikami: Kumar R. i Rozsa E.

W inżynierji: Kapitanem II. klasy Herget E.

W stadninach rotmistrzem I. klasy Skreta Fryderyk w Drohowyżu.

Podporucznikami w rezerwie zostali: Sieradzki Zygmunt 41, Niemiec Antoni 55, Honke Karol 40, Gross Emanuel 56, Urbach B. z 13 do 102, Gruber Rudolf 13, Horejsch Józef 56, Fleischer Rudolf 90, Łasiński Miecz. 57, Truszczak Józef 56, Melichar Karol 45, Koback Klemens 30. Rabas Wacław 90, Binavec Wacław 45, Zelenka Ottokar 24, Pochroń Jan 57, Fried Alfred 55, Bernadzikowski Jan 13.

W strzelcach podporucznikiem został Leszczyński Bronisław 4 bat.

W kawalerji podporucznikami zostali: Hoszard Wład. 13 p. uł., Mantewski Stanisław 13 p. uł.

W audytorjacie zostali:

Podpułkownikiem W. Maciulski.

Majorem H. Holschek.

Kapitanem II. klasy F. Kausek, G. Stephani.

Porucznikami: A. Woźniakowski, L. Gabriel, J. Matusiewicz.

W korpusie lekarskim zostali:

Lekarzami sztabowymi: W. Liszniewski, K. Nussko.

Lekarzami pułkowymi I. klasy: S. Rappaport, J. Stefański.

Lekarzami pułkowymi II. klasy: A. Paulo, E. Friedlieber, A. Rado, J. Flecker, F. Halbhuber, M. Menkes.

W dep. rachunkowym: Kapitanem I. kl. D. Goldstaub. Kapitanami II. kl. J. Reithofer, L. Müller, J. Kremer. Porucznikami: A. Heger, K. Ljuba, W. Meissner, M. Kawecki. Podporucznikami: J. Opawa, F. Hauber, A. Prelipczan, S. Makowey.

W intendanturze: Intendantami: K. Felkel, A. Koneczny. Podintend.: K. Illming.

Fmp. w stanie rozp. H. hr. Nostitz otrzymał charakter generała kawalerji *ad honores.* Pułkownik O. Zawodski został komendantem 11. pułku artylerji. Major H Schiega z 1. puł. art. komendantem 26. bat. dyw. K. Böllmann a 5. p. art. komendantem 21. bat. dyw. Przeniesieni zostali: Major K. Sterneck z 89. pp. do p. strzelców. Major J. Steinbach z 89. pp. do 91. pp. Major A. Littker 7. pp. do 9. pp. W stan spoczynku przeniesiony; podpułk. G. Rauscher z 41. pp. Do obrony kraj. przeniesiony major A. Paulucci z 45. pp.

Wojskowy krzyż otrzymali: kap. J. Lampel 58. pp., L. Hilbert 41. pp., W. Beicetta 40. pp., H. Pistel 95. pp., F. Wydra 89. pp. Najwyższe uznanie otrzymali: J. Ziegel 40. pp., K. Steinbach 55. pp., L. Wilferl 10. pp, A. Nawratil 24. pp., E. Gerberl 15. pp., A. Zawadzki 57. pp.

Odznaczenie. Porucznik żandarmerji Teodor Rudziński, który od roku 1879 jest komendantem tutejszej krajowej szkoły żandarmerji, otrzymał za wzorowe kierownictwo najwyższe uznanie i wojskowy medal zasługi.

Korespondencja redakcji. *P. Stein, Tarnopol:* Prosimy o przysłanie wspomnianego artykuliku, a przynajmniej jego tytułu. Wówczas dopiero możemy dać stanowczą odpowiedź. — Humoreska „Także pech" do odebrania w redakcji.

Drugi egzamin rządowy na wydziale inżynierji w politechnice lwowskiej złożył w dniu wczorajszym p. Stanisław Ruebenbauer, inżynier asystent krajowego biura melioracyjnego w Wydziale krajowym.

Zjazd lekarzy powiatowych. W sali towarzystwa lekarskiego przy ulicy Blacharskiej pod l. 18 rozpoczęły się dziś obrady drugiego zjazdu galicyjskich lekarzy powiatowych. Radzono nad rozmaitemi ważnemi kwestjami hygienicznemi i sprawami, dotyczącemi stanu lekarskiego.

Na zjazd przybyło przeszło 60 lekarzy.

Pierwszy referat „O szczepieniu krowianki" miał dr. Cassina, który w odczycie swym podniósł dwie bardzo ważne kwestje, a mianowicie sprawę utworzenia państwowego zakładu dla produkcji krowianki i sprawę przymusowego szczepienia i rewakcynacji, (to jest szczepienia przymusowego powtórnego).

Wywody dr. Cassiny poparł gorąco dr. Obtułowicz, a zgromadzeni jednogłośnie uznali doniosłe znaczenie obu tych kwestyj i uchwalili dążyć do jak najszybszego i najpomyślniejszego ich załatwienia.

Wielce zajmującym był drugi odczyt protomedyka dr. Merunowicza „O organizacji służby zdrowia

---

Jan Pała Pałkowski.

Pewnego poranku otrzymałem ogromną kartę wizytową, która stała się dla mnie powodem bardzo pouczających doświadczeń. Na karcie owej jaśniał sposobem litograficznym odtworzony czerwony sztandar, a zaś na tym sztandarze mieściło się wydrukowane czarnemi czcionkami hasło: zemsta! Na dole, po lewej stronie sztandaru — broń Boże, nie po prawej — ujrzałem imię i nazwisko proroka strasznej zemsty, a mianowicie: Jan Pała Pałkowski, obywatel. Na odwrotnej stronie biletu odczytałem następujące zaproszenie: „Obywatelu! Dziś wieczorem w hotelu Moszka Dunkelmanna odbędzie się zgromadzenie mężów zaufania obłędowskiej grupy międzynarodowego stronnictwa socjalno-demokratycznego. Liczymy na Ciebie! Obłędów dnia 15. miesiąca II., roku I. ery galicyjskiej."

Liczycie na mnie?... A to z jakiej racji?...

Więc tedy zacząłem przechodzić wszystkie grzechy mojego żywota, chcąc się przekonać, azali zasłużyłem sobie na zaszczyt zasiadania w gronie onych mężów zaufania — zacząłem przechodzić po kolei moje grzechy, przeszedłem je skrupulatnie i doszedłem do przekonania, że chyba oni na mnie liczyć nie mogą. Bo jeśli ktoś jest gorącym zwolennikiem postępu, jeżeli kocha maluczkich, biednych i wydziedziczonych, jeżeli czasem rzuci słowo nadto gorzkie dla możnych, to z tego wcale jeszcze nie wynika, ażeby miał być zwolennikiem obywatela Pałkowskiego.

Mimo to udałem się wieczorem do hotelu Dunkelmanna ażeby usłyszeć, jak też będzie wyglądać nasza mizerna Galicja na skinienie palca, a raczej kostura pana, przepraszam: obywatela Pałkowskiego. Wszedłem do sali, oświetlonej naftowemi lampami, chociaż u sufitu wisiał gazowy świecznik, a działo się to nie ze względu na nasz przemysł naftowy, lecz dla zaznaczenia solidarności z tak zwanymi petroleurami. Obrady były już w pełnym toku, a właściwie krzyku. usiadłem więc na uboczu, w kącie na pół ciemnym, chcąc wygodnie i bez przeszkody oglądać to ciekawe widowisko. Obok mnie siedział starszy jakiś człowiek z rozczochraną brodą i rozwianym włosem, typ artystycznie bardzo oryginalny.

Właśnie przemawiał pewien obywatel, którego współwyznawcy cieszą się nadzwyczajną sympatją wszystkich pism humorystycznych całego świata. Mówił, krzyczał i deklamował z takim zapałem, że ci słuchacze, którzy stali lub siedzieli w najbliższem jego sąsiedztwie, musieli co chwila ocierać swe twarze, obficie skrapiane śliną wielkiego mowcy.

— Kto to? — zapytałem po cichu człowieka z rozwianym włosem.

— To jest obywatel Ignacy *recte* Icek Topaz — odpowiedział szybko mój sąsiad. — Chce jedną rezolucją uchwaloną w tej norze, zdetronizować Boga, papieża i wszystkich królów i książąt. Gdybym go ujrzał w trzeciorzędnej restauracji z koszem fig i pomarańcz, grającego w *grad ungrad*, wcalebym się nie zdziwił, ale, jaki on tutaj wietrzy *g scheft*, nie mogę odgadnąć..

Trochę zdziwiony, zwróciłem oczy na mego sąsiada, on jednakże pochylił swą głowę, jak gdyby chciał uniknąć mojego spojrzenia.

Tymczasem zaczął mówić iony obywatel. Z początku chwytałem uchem dźwięki, ani myśląc wysilać się na zrozumienie treści, nie patrząc również na mowcę; wkrótce atoli zaciekawienie wzięło górę nad obojętnością. Podnoszę oczy i przez gęste obłoki dymu tytoniowego widzę młodego chłopaka o twarzy marzyciela, o twarzy, którą właściwie należałoby nazwać twarzyczką. Mówił śpiewnym głosem, w doborowych wyrazach, bez przesady, a z ową gorącą wiarą, która słuchacza podbija przynajmniej chwilowo.

— A to kto? --- pytałem znowu mojego sąsiada.

— To młodzieniec, rokujący wielkie nadzieje — odpowiedział tenże, nie podnosząc głowy. — Ma talent rzeczywisty, cześć dla prawdy i zamiłowanie do prawdy, a to są mojem zdaniem warunki każdej wielkości. On tu niedługo będzie popasać, to już moja rzecz...

— W takim razie cóż pan tu robi? — zapytałem nagle.

— Było się wszędzie, jest się i tutaj — odrzekł mój sąsiad. — Nietrudno to zrozumieć... Wszakże koń, który długie lata chodzi w kieracie, nie umie już potem chodzić prosto i nawet na pastwisku obraca się kołem... otóż jeżeli człowiek w podobnym kieracie..

Urwał i machnął ręką, a ja poprzestałem na tej lakonicznej uwadze.

Skończył ów młodzieniec, a po nim przemawiali kolejno jeszcze rozmaici inni mowcy, wyłączne prawie rzemieślnicy. Gdyby tysiąc niedorzeczności mogło wyżywić jednego człowieka przez jeden dzień tylko, toby cała Galicja przez cały rok miała chleba w bród.

— Głupcy! — odezwał się człowiek z rozczochraną brodą. — Oni prawią, że u nas kapitał wyzyskuje pracę, że silny uciska słabego, że każdy wreszcie pracodawca krzywdzi robotnika. Ja tu w Obłędowie pracuję przeszło trzydzieści lat na polu, przez które przebiegają wszystkie prądy polityczne, społeczne i ekonomiczne, miałem więc dosyć i czasu i sposobności do studjowania najsprzeczniejszych objawów życia. Otóż mimo uprzedzeń, mimo niechęci, mimo złej czasem z mej strony woli, spostrzegłem, że nas wszystkich, począwszy od magnata a skończywszy na bezrolnym wieśniaku i miejskim wyrobniku, wyzyskuje obcy kapitał, obcy przemysł, obca jednem słowem przewaga. Tam, na Zachodzie rzeczywiście po jednej stronie bywa zbyt często nadmiar bogactwa, po drugiej zaś nadmiar nędzy, ale tu u nas cała prawie ludność ma zaledwie powszedni chleb. Tam narody rozporządzają sobą zupełnie swobodnie, my kroku nie możemy zrobić bez obcego pozwolenia.

— To najważniejsze — zawołałem głośno.

— Szaleńcy! — mówił dalej mój sąsiad. — Czego oni chcą? Oto poprostu biedak chwyta biedaka pod gardło. Kiedy francuski lub angielski robotnik woła, że jest głodny, to nawet wtedy jeszcze żyje on lepiej, niż tysiące naszych pracodawców, przeciw którym takie wartogłowy knują...

W tej chwili powstał hałas tak piekielny, że niepodobna było rozmawiać.

— Za drzwi z nim! — ryknął jakiś głos potężny.

I nagle otworzyły się drzwi, przez które wyleciał jeden z mężów zaufania, wypchnięty silnemi ramionami swych towarzyszy. Wtedy powstał mój sąsiad i skoczył w sam środek tłumu, wzniósłszy do góry ogromną laskę. Natychmiast uśmierzyła się burza, on zaś przemówił do nich w przedmiejskim żargonie, wzywając do porządku.

— Precz z porządkiem! — zawołał jeden z obywateli.

I znowu otworzyły się drzwi na oścież, poczem owego obywatela wyrzucono za drzwi, tak zgrabnie, jakby to się działo na scenie ogródkowego teatru. Teraz podjęto dalszy ciąg obrad, a człowiek z rozwianym włosem usiadł napowrót koło mnie.

— Oto masz pan fakt, stwierdzający zupełnie prawdziwość moich poglądów — przemówił po chwili — Czeladnicy szewscy uchwalili bezrobocie. Widzisz pan tego człowieka, który stoi przy ostatniem oknie i właśnie zapala fajkę?

— Widzę — odpowiedziałem.

— Otóż on jest głównym promotor[illegible] ku — objaśniał mój sąsiad. — Zna[illegible] biście, znam również majstra, u którego pracuje. Proszę pana, on żąda podwyższenia płacy, a jego majster zastawił wczoraj zegarek, bo dla braku zarobku nie może wyżywić rodziny. Czyż tu ubogi nie chwyta ubogiego pod gardło? Pryncypał tego czeladnika ma głównych odbiorców pomiędzy robotnikami z browaru Sterna, który wyrabia piwo, rozchodzące się po wiejskich karczmach i małomiejskich propinacjach. Ponieważ tego roku nie dopisały żniwa, więc chłopi, tudzież małomieszczanie, żyjący w połowie z rolnictwa, nie piją piwa; skoro zaś konsumcja piwa zmalała bardzo znacznie, więc właściciel browaru oddalił część robotników, a pozostałej reszcie obniżył płacę; a ponieważ robotnik, nie mający zajęcia żadnego, albo też zajęcie, które przynosi dochód, wystarczający zaledwie na opędzenie koniecznych potrzeb, nie myśli o butach, więc naturalnie ów pryncypał zastawił zegarek, o podwyższeniu zaś płacy swym czeladnikom nie może nawet marzyć. Oto zjawiska ekonomiczne, które są równocześnie przyczyną i skutkiem, a powtarzają się pod różnemi postaciami na różnych polach naszego życia.

W ten sposób rozmawialiśmy jeszcze dosyć długo, aż wreszcie około północy skończyły się obrady i mężowie zaufania poczęli opuszczać salę. Żegnając mego sąsiada, nie mogłem zwalczyć pokusy i przedstawiłem mu się według wszelkiej formy, chcąc nawzajem usłyszeć jego nazwisko.

— Jan Pała Pałkowski — odpowiedział mój towarzysz.

Ogarnęło mnie zdumienie. Więc ten sam człowiek, który posłał mi rano bilet z hasłem: zemsta, teraz oto wieczorem nazwał wyznawców tego hasła głupcami i szaleńcami?... A czemże on sam jest, szaleńcem czy wyzyskiwaczem?... Kto się powinien nim zająć, psychjatra czy prokurator? — Tymczasem opinja publiczna.

Henryk Josse.

i o pomnożeniu szpitalów prowincjonalnych". Pod tym ostatnim mianowicie względem znajduje się kraj nasz w nader przykrem położeniu. Na 6,600.000 mieszkańców posiada kraj zaledwie 72 szpitali o 4257 łóżkach. W porównaniu z innemi krajami monarchji austrjackiej stoimy bardzo nisko, co jest dowodem, że bardzo mało dbamy o stosunki hygieniczne. W 35 powiatach, liczących razem 2,600.000 mieszkańców, nie ma wcale żadnych szpitalów — a trzeba pamiętać, że u nas chorobliwość i śmiertelność znacznie jest większą, niż w innych krajach. Do tego wszystkiego dołącza się także złe rozmieszczenie szpitali. W powiecie nowotarskim na przykład są miejscowości, oddalone o 10 mil od szpitalu. W końcu postawił dr. Merunowicz wniosek, aby zgromadzeni powzięli zasadniczą uchwałę, iż należy dążyć do zakładania szpitali prowincjonalnych, i podał wiele cennych rad i wskazówek, w jaki sposób to odbywać się powinno. Zgromadzeni uchwalili powyższy wniosek jednogłośnie.

Następnie dr. Obtułowicz miał referat o stanowisku lekarzy powiatowych przy komisjach poborowych do wojska i o używaniu lekarzy powiatowych do czynności sądowo-lekarskich.

Na zgromadzenie przybył także namiestnik hr. Kazimierz Badeni i przemówiwszy do zgromadzonych, zapewnił ich, iż zawsze mu na sercu leżeć będą interesa stanu lekarskiego i wyraził swą radość z tego powodu, iż na zjazd przybyło tak wielu uczestników.

Przedsiębiorstwo omnibusów na wzór wiedeńskiej „Generale Omnibus Co. Ld." otrzyma wkrótce nasze miasto. Magistrat uchwalił przed kilku dniami udzielenie koncesji na takowe jednemu z tutejszych przedsiębiorców i spodziewać się należy, że już w najbliższej przyszłości będziemy mieć tanią i dogodną komunikację. Podług projektu, komunikacja omnibusowa ma objąć, prócz śródmieścia, Rynku etc. i przedmieść, a mianowicie Gródeckie, Janowskie, Nowy świat, Zółkiewskie, Stryjskie i Łyczaków, z uwzględnieniem cmentarza. Po nadejściu pierwszych wagonów, co już około połowy przyszłego miesiąca nastąpi, ma się bezwłocznie ruch rozpocząć i to w kierunku parku Kilińskiego i na przestrzeni pomiędzy dworcem kolei państwowej, przez Rynek na Łyczaków. Otwarcie dalszych linij ma nastąpić później. Ceny jazdy mają być nadzwyczaj niskie, podzielone na strefy, stosunkowo niższe od cen tramwaju.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Karoliny Meth z dr. Hermanem Vorzimmerem, lekarzem miejskim w Skałacie.

Na jutrzejszej uroczystości N. P. M. Król. Polskiej, miejsca w presbyterjum w Katedrze zarezerwowane są dla Wydziału kraj. posłów, reprezentacji miasta, uniwersytetu, politechniki i przedstawicieli stowarzyszeń. Korporacje ze sztandarami zajmą środek kościoła. Straż honorową utrzymywać będzie ochotnicza straż ogniowa. Celebrować będzie, jak już pisaliśmy, ks. arcybiskup Issakowicz, promotor Bractwa ślubnego, kazanie zaś wygłosi ks. dr. Jan Gnatowski, prałat.

Żałobne nabożeństwo. W poniedziałek d. 2. maja o godz. 11. jako w rocznicę śmierci śp. Marceliny z Dzierzków Rakowskiej, odprawione będzie za spokój jej duszy żałobne nabożeństwo w archikatedralnym kościele.

Hr. Hartenau (ks. Battenberg) mianowany właśnie generał-majerem, pozostanie i nadal w Gracu, mianowicie zatrzyma komendę 11 brygady piechoty.

Z armji. Major Artur br. Giesl v. Gieslingen, adjutant przyboczny cesarza, przedtem oficer ordynansowy śp. arcyksięcia Rudolfa, zamianowany został szefem sztabu dla dywizji kawalerji we Lwowie.

Awans w armji. Feldmar. por. zostali: Aleks. Baccarcich, Izydor Ripp, Ludwik Gaupp, Gustaw Wimmer, Maurycy Schmidt.

Generał-majorami: Józef Blascheck, Oskar Chmela, Józef Jorkasch-Koch, Stefan Reviczky, Józef Kalwoda, Krystjan Hevin, Emil Laufer, Leander Weze, Wiktor Pokorny, Maurycy Fuchs, Franciszek Forstner, Leon Wurmbrand, August Norman, Eryk Engel, Edmund Mayer, Oskar Parman, Aleksander hr. Hartenau.

W gal. pułkach piech. zostali pułkownikami: J. Schindler 58, S. Occtkiewicz 15, E. Niederreiter 40, F. Petrini 56.

Podpułkownikami: J. Dworak 45, A. Sypniewski 9, K. Dunst 77.

Majorami: K. Studniczka 40, T. Grecu 41, K. Steinbach 55, H. Schulte 89, R. Kuberth 41, J. Hampel 58, J. Hospodarz 80, A. Schneider 45, L. Hilbert 41, W. Bykowski 95, A. Hubl 41, A. Hlawik 9, H. Rigele 89.

Kapitanami I. kl.: Szermański W. 13, Scholz E. 46, Radlmacher T. 77, Weppner R. 30, Łukasiewicz [illegible] 45, Kreysa K. 45, Janz T. 80, Wullerstorf E. 80, Benes W. 24, Byliński J. 90, Götter H. 89, Mandel J. 13, Rosenberg M. 20, Pellech T. 95, [illegible] J. 89, Kolak D. 45, Baczyński R. 40, Suchanek A. 10, Karresz E. 9, Freund H. 55, Hochmann S. 40.

Kap. II. kl: J. Bartnik 58, S. Czerny 20, K. [illegible]rber 55, J. Cudrich 95, B. Fiala 56, J. Jenzel 57, J. Staszyszyn 9, W. Medriczky 56, W. Sta[illegible]y 80, J. Krużlewski 41, J. Nowotny 77, A. Bauer 13, E. Teifert 56, S. Szczęsnowicz 15, J. Kauba 9, [illegible] Hartwig 45, E. Smidowicz 15, F. Staudacher 40, [illegible] Vernot 45, K. Guber 24, W. Wallner 9, J. Lefere 10, J. Donda 10, W. Langer 24, W. Reymann 55, S. Spitzer 30.

Porucznikami: E. Komora 55, M. Palik 89, E. Zahlich 95, K. Wokal 30, S. Walewski 40, L. Hild 13, J. Nogga 80. H. Schippeck 77, F. Kurec 10, H. Jarolimek 57, K. Ullrich 77, R. Ambrosius 41, A. Jelinek 57, W. Klobasa 77, F. Oppenheimer 80, E. Augustin 55, J. Wotruba 95, L. Mayer 10, A. Schneeweis 58, J. Pankowicz 9, J. Hilbert 9, J. Morel 95, A. Kern 45, G. Sturm 56, J. Kuczewicz 40, R. Schartel 15, K. Platz 41.

Z wystawy teatralno-muzycznej. Cesarz przyjął deputację wystawy teatralnej i przyrzekł osobiście ją otworzyć. Przedstawienia polskie odbędą się między 1. a 4. września.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Adama Thürmana z Pilzna do Bóbrki, Alberta Rożańskiego z Nowego Sącza do Pilzna, również inżynierów: Klemensa Lewickiego z Sanoka do Białej, Henryka Stoya z Sanoka do Brzeżan, Władysława Adamczyka z Białej do Sanoka, Stanisława Łozińskiego z Nowego Sącza do Krakowa, oraz adjunkta budownictwa Stanisława Borelowskiego z Krakowa do Nowego Sącza.

Kronika brukowa. Mojżesz Silberman, malarz pokojów i lakiernik, napadnięty został wczoraj o pół do 10. wieczorem przez kilka indywiduów i tylko szybkiej ucieczce zawdzięczyć może, że nie został pobity. Policja zarządziła poszukiwania za napastnikami.

Psa podejrzanego o wściekliznę zabił wczoraj na ul. Hetmańskiej żołnierz policyjny. Policja zawiadomiła o godz. $8^1/_2$ rakarza o tem, iż chory pies jest na wspomnianej ulicy, rakarz jednakże do godz. 10 nie sprzątnął. Magistrat powinien wobec tego pociągnąć rakarza do surowej odpowiedzialności.

Na strychu domu przy ul. Teatralnej l. 16 dostał się nieznany sprawca i skradł suknie, oraz bieliznę, własność p. H.

Niewyśledzony dotychczas oszust skradł włościaninowi Danielowi Ilkowi kwotę 35 guldenów. Ilków przybył do Lwowa w zamiarze kupienia konia i gdy szedł na targowicę, przyczepił się do niego ów oszust i w zręczny sposób potrafił wydostać całą gotówkę, poczem się ulotnił.

Do pomieszkania p. W. przy ul. Franciszkańskiej l. 1, dostał się wczoraj przez okno złodziej, i zabrał leżący na stole zegarek.

Ravachol ma być już pojutrze przewieziony do St. Etienne, gdzie odbędzie się przeciw niemu proces o zamordowanie i ograbienie pewnego księdza.

„Manifestation du premier mai" — oto tytuł najnowszej — jak twierdzą jedynie autentycznej — publikacji anarchistycznej, która ma zawierać enuncjacje Zoli, Richepina, Descaves'a i wielu innych. Manifest na czele numeru umieszczony głosi: „Proletarjat święci po raz trzeci uroczystość pierwszego maja, a już czuje społeczeństwo mieszczańskie, że jego podstawy chwieją się. Rządy przerażone są do tego stopnia, iż dopuszczają się bezprawia. Proletarjat obecnością swą na zgromadzeniach w dniu pierwszego maja, winien zamanifestować swoje żądania. Najbliższem zadaniem będzie opanowanie rad gminnych, wybierając do takowych socjalnych rewolucjonistów."

Capriccio.

Poco głosić przed światem uczucia kłamane?
Poco maskę obłudy kłaść na twarz wybladłą
I udawać zapały, dawno zapomniane,
Których widmo już nawet znikło i przepadło!

Poco słowa gorące w zimne wkładać usta,
Poco kłamać szał złoty, zapomnienie bytu,
Kiedy dusza, jak czerep wypalony: pusta,
Kiedy w niej już nic nie ma, nic, oprócz przesytu...

Poco kłamać, dlaczego?! — Daremne morały!
Daremny głos sumienia, wywody mozolne,
Gdyż serce, echo łowiąc uczuć, co przebrzmiały,
Łudzi siebie: że kochać, że czuć jeszcze zdolne!

Izydor K.

Wydział towarzystwa śpiewackiego „Echo" zaprasza członków czynnych na próbę przedkoncertową w poniedziałek (2. maja) o godzinie 6. wieczorem rozpocząć się mającą.

Gal. Tow. muzyczne wykona w kościele katedralnym, na żałobnem nabożeństwie za duszę ś p. Władysława Kulczyckiego zasłużonego członka Towarzystwa muzycznego, w poniedziałek 2. maja o godzinie 9. rano wspólnie z Towarzystwem „Lutnia" pod dyrekcją p. St. Cetwińskiego, Requiem „Cherubiniego". Dyrektor Schwarz objął part. organowy.

Klub szermierzy zawiadamia niniejszem swych członków, że w sobotę dnia 7. maja br. odbędzie się o godzinie 6. wieczorem w sali III. Uniwersytetu nadzwyczajne Walne zgromadzenie. Ze względu na ważność porządku dziennego i wymagany statutem większy komplet, uprasza wydział o jak najliczniejszy udział.

Kasa chorych. Ponieważ porządek dzienny walnego Zgromadzenia reprezentantów i delegatów kasy chorych m. Lwowa nie został dnia 24. br. wyczerpanym, odbędzie się dalszy ciąg tego Zgromadzenia w niedzielę dnia 8. maja br. o godzinie 10. rano w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1. Sprawa zmiany statutu kasy. 2. Wnioski członków.

Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4 przeniosło z dniem dzisiejszym biuro swe na plac Smolki l. 1, interesowani zechcą się zgłaszać w godzinach urzędowych we wtorek, piątek i niedzielę od 4–6 wieczorem.

Córy rewolucji.

Dwie córy rewolucji święciły w tych dniach setną rocznicę urodzin: marsyljanka i — gilotyna. „Pieśń armji nadreńskiej", jak Rouget de l'Isle pierwotnie hymn swój zatytułował, zabrzmiała po raz pierwszy dnia 25 kwietnia 1792 w Strassburgu, w domu burmistrza Dietricha, podczas bankietu urządzonego na cześć ochotników, którzy dnia następnego wyruszyć mieli w pole. Nazwę „marsyljanki" otrzymała pieśń ta znacznie później, mianowicie wówczas dopiero, gdy inni ochotnicy, wyswobodzeni więźniowie domu karnego w Marsylji przy jej dźwiękach zdobyli Tuilerje, wymordowali gwardję szwajcarską, króla zrzucili z tronu i wtrącili do więzienia.

Niewdzięczne to było dziecko. Zaledwie rok mając, stała się powodem, że ojca jej wygnano, a chrzestnego ojca, burmistrza strassburskiego postawiono na szafocie. Była ona jednak patrjotką. Szła na czele szeregów, wymiotła z Francji obcą inwazję, wiodła niewyćwiczonych rekrutów na polu bitwy ze zwycięstwa w zwycięstwo. Miłością ojczyzny i wolności zdobyła sobie i swemu rodzicielowi nieśmiertelność.

Że Rouget de l'Isle stworzył jeszcze cały szereg innych hymnów, że po burzach rewolucji znalazłszy się znowu w kraju powitał pieśnią powrót Burbonów, a jeszcze przedtem wyśpiewywał hymny pochwalne korsykańskiemu uzurpatorowi — to puścili jego ziomkowie w niepamięć, wznosząc w r. b. w Choisy-le-Roi pomnik. Jestto bronzowa statua na granitowej podstawie. Model wyszedł z pracowni rzeźbiarza Steinera, składki publiczne posypały się obficie i pomnik zostanie niebawem odsłonięty...

Rzecz wątpliwa, czy taki sam zaszczyt spotka ojca gilotyny. Jedynie chyba „mistrz" paryski Deibler, w najciaśniejszem kółku swej rodziny, wychyli toast na cześć staruszki, która go żywi. Dobroduszny ów stary Alzatczyk, zamierzający niebawem złożyć swą godność w ręce syna, jest oczywiście zażartym obrońcą teorji o słuszności kary śmierci i w ciągu długoletniej praktyki nic go nie zdziwiło tak bardzo, jak pytanie pewnego naiwnego reportera, czy nie głosować będzie za zniesieniem kary śmierci. W gruncie każdy pewnie z nim się zgodzi, pozostaje tylko kwestja, czy ulepszona przezeń maszyna, jest istotnie najlepszem narzędziem do skracania łotrów o długość głowy. Gdyby wynaleziona przez jankiesów *„electrocution"* miała mniej barbarzyńską nazwę, należałoby może temu właśnie sposobowi tracenia przyznać pierwszeństwo. Takie telegrafowanie zbrodniarzy w świat pozagrobowy, jest bądź co bądź postępem na polu kary śmierci.

We Francji jednak „wdowa", jak gilotynę nazywają, tak się spopularyzowała, że prawdopodobnie doczeka drugiej jeszcze setnej rocznicy urodzin. Wynalazek to zresztą nie oryginalny francuski. W państwie papieskiem posługiwano się „szatkownicą" już na dwa wieki przed rewolucją fra[illegible]szak Beatryks Cenci wyprawiona zost[illegible] świata w r. 1605 przy pomocy takiej w[illegible]aszyny. Dawniej jeszcze, jak zapewnia angiel[illegible] historyk Robertsohn, używano pewnego rodzaju gilotyny w Szkocji, co prawda, nie dla g[illegible]inu, jeno dla wysokiej szlachty.

W państwie M[illegible] Stuart uchodziło jako zaszczytne wyróżni[illegible]y ktoś stracony został za pomocą maszyny. U ludu nazywała się owa zabójcza maszyna „Panienką" — *the maiden* — w przeciwieństwie do szubienicy, noszącej nazwę *The vidov* (wdowiec). Może stąd utworzyli sobie Francuzi swój termin *Le veuve* (wdowa.)

Wprowadzenie gilotyny we Francji jest zasługą niejakiego dr. Louis'a, dla tego zwała się ona pierwotnie *Louison* lub *Louisette*. Na skutek opinji tego Louisa zezwoliła konstytuanta dnia 20. marca 1792 roku, by do tracenia ludzi używano maszyn. Lekarz Guillotin najniesłuszniej w świecie przyszedł do niezbyt miłej nieśmiertelności. Uczynił on tyle tylko, iż dnia 10. października 1789 r. domagał się na ostatniem posiedzeniu zgromadzenia narodowego, by ze względów humanitarnych traconoludzi wyłącznie za pomocą „szybko i pewnie działającej maszyny". We Francji bowiem wówczas ćwiertowano jeszcze i kołem zabijano — jak się komu podobało. Dr. Guillotin przyniósł z sobą na zgromadzenie model takiej maszyny, prawdopodobnie odwzorowany ze szkockich maszyn i użył w ciągu swej mowy kilkakrotnie wyrażenia: *„ma machine"*. Od tego to czasu znikły nazwy *„Louison"*, *„Louisette"*, — „narodowa brzytwa" i *„moulin à silence"* nie utrzymały się na długo — dopiero nazwa „gilotyny" znalazła aprobatę całego narodu i przetrwała dotąd.

Pierwszą ofiarą „humanitarnej" reformy co do sposobu tracenia ludzi był nie przestępca polityczny, jeno zwykły rozbój uliczny Pelletier. Stracono go dnia 25. kwietnia wieczorem przy świetle pochodni. W przeciągu 23 miesięcy (do dnia 27. lipca 1794) pożarła Gilotyna w samym Paryżu 2633 ludzi, między niemi 334 kobiet.

Tak zadebiutowała „wdówka" przed stu laty. *(Col.)*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Edward Lubowski, wykończył świeżo trzyaktową komedję p. t. „Pod sekretem", którą niebawem złoży dyrekcji teatrów warszawskich. — Generał-major Palicyn, prezes dyrekcji teatrów i kolei wiedeńskiej, wyjechał do Petersburga.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Baron cygański", operetka w 3. aktach Strauss'a; wieczór o godzinie 7 po raz drugi „Kazimierz wielki i Esterka", obraz historyczny w 5. aktach, a 6. obrazach Stanisława Kozłowskiego, uwieńczonego pierwszą nagrodą na konkursie imienia Wojciecha Bogusławskiego; jutro w poniedziałek przedstawienie składane 1 „Rycerskość wieśniacza", (*„Cavalleria rusticana"*), opera w 1. akcie Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracje. Chóry i orkiestra wzmocnione.

Koncert Alicji Barbi. Pani Alicja Barbji wystąpiła wczoraj w sali „Domu narodnego" z drugim i ostatnim koncertem, po powrocie z Krakowa, gdzie również zachwycała tamtejszą publiczność znakomitym swym śpiewem z estrady koncertowej. Do kilku ogólnych uwag, wypowiedzianych już po pierwszym koncercie p. Barbi, niewiele pozostaje nam dodać. Głos p. Barbi jest prześliczny mezzo-sopran, nadający się wybornie do wykonywania pieśni, niezbyt rozległy, ale miękki i giętki niezwykle. Najbardziej podziwu godną jest umiejętność śpiewania, wynik znakomitej szkoły i usilnej, wytrwałej pracy. To jednak wszystko byłoby zamało, gdyby pani Barbi nie była zdolną odczuć i zrozumieć ducha utworu i piękności śpiewanej melodji, a całości nadać odpowiednią harmonję artystyczną. Alicja Barbi posiada tę zaletę i posiada ją w wyskim stopniu — dzięki temu arcydzieła sztuki w jej interpretacji stają się arcydziełami wykonania. Oto tajemnica, która — jak wszędzie zresztą — tak i u nas zapewniła śpiewaczce tak sympatyczne przyjęcie, tak świetne powodzenie.

Ostatnie wiadomości.

W *Warszawskim Dniewniku* czytamy: Celem utwierdzenia sprawy rosyjskiej i usunięcia wpływu szkodliwego wychowania młodzieży tamecznej w duchu antirosyjskim, postanowiono wydać czasowe przepisy o karach za nauczanie potajemne w gubernjach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Za urządzenie i utrzymanie szkoły wszelkiego rodzaju, bez zezwolenia rządu, winni ulegać będą karze 200 rs., lub aresztowi do 3 miesięcy; za wszelką pomoc w urządzeniu takiego rodzaju szkoły bądźto przez dostarczanie lokalu dla szkoły potajemnej, bądź też płacenie za naukę w niej, spotyka ta sama wyżej wymieniona kara. Również ulegają karze ci wszyscy, którzy, mając prawo na nauczanie prywatne, dają lekcje w domu prywatnym jednocześnie dzieciom kilku rodzin, lub dorosłym. Sprawy o podobne wykroczenia będą wytaczali w gubernjach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej inspektorowie, a w pozostałych dyrekcje szkół ludowych. Kary wymierzają w gubernjach: mińskiej, witebskiej i mohylowskiej gubernatorowie, a w innych generał-gubernatorowie. Policja miejska i powiatowa, oraz urzędnicy gminni i wiejscy są obowiązani donosić władzy naukowej wszystko, co wiedzą o istnieniu szkół potajemnych.

Hamb. Corr. otrzymuje z Petersburga wiadomość, iż krążą tam wiarogodne pogłoski, jakoby niebawem nastąpić miało zniesienie zakazu wywozu owsa.

Wiadomości *Narod. Listów* o obecnym stanie sprawy uregulowania waluty i o usposobieniu rady państwa w tej mierze są tendencyjnem wymysłem bez żadnej podstawy.

Wczorajsza brukselska *Chronique* drukuje artykuł polemiczny, skierowany przeciw rządowi niezależnego państwa Kongo. Artykuł ten zawiera twierdzenie — że państwo Kongo pogwałciło otwarcie uchwały brukselskiej konferencji antiniewolniczej, zamawiając u jednego z fabrykantów broni w Liége dwadzieścia tysięcy karabinów systemu perkusyjnego — w celu zużycia ich, jako artykułu zamiany w handlu kości słoniowej; toż samo państwo Kongo zabrania przecież surowo prywatnym osobom wszelkiego importowania broni. Organ brukselki domaga się dokładnych objaśnień ze strony rządu państwa Kongo, zapowiadając, że nieodzowną stanie się interpelacja na temat ten w izbie brukselskiej.

Z Wiednia donoszą, że wiadomość podana przez agencję telegraficzną *Herold* w Berlinie, jakoby cesarz Franciszek Józef miał przybyć do Berlina podczas pobytu króla Humberta, jest zupełnie nieprawdziwa.

Wedle *Budap. Corr.* w peszteńskich kołach decydujących nie wiedzą nic zgoła o zamiarze odroczenia terminu zwołania delegacyj aż do jesieni. Koła te życzą sobie, aby delegacje były tu zebrane podczas uroczystości jubileuszu koronacyjnego.

W klubie konserwatywnym oświadczył hr. Hohenwart, iż, ile się zdaje, rada państwa obradować będzie do połowy czerwca.

Rada przyboczna kolei państwowych zbierze się w drugiej połowie maja. Między innemi będzie jej przedłożony projekt zmian w taryfie towarowej na kolejach państwowych.

W dniach ostatnich aresztowano w Rzymie 52 anarchistów, w Genui 20, w Medjolanie 18, w Turynie 37, w Neapolu 70, w Livorno 22.

Proces Ravachola o rozbójnicze morderstwo, odbędzie się w Montbrison w pierwszej połowie maja.

Prasa paryska nie przestaje potępiać werdyktu w sprawie Ravachola. *Autorité* twierdzi, że gdyby rząd był tak silnym, by zagwarantował bezpieczeństwo przysięgłym, wówczas ci okazaliby bez wątpienia więcej charakteru. Ostrzej jeszcze wyraża się *Journal des Débats*, który utrzymuje, że werdykt czwartkowy jest symptomem społeczeństwa abdykującego i niezdolnego do własnej obrony. Czy brakło mu odwagi, czy też inteligencji? Prawdopodobnie jednego i drugiego. Wobec takiego faktu, nie ma usprawiedliwienia.

Werdykt w sprawie Ravachola — według *Fremdenblattu* — zapadł większością tylko jednego głosu. Krąży pogłoska, że dwaj sędziowie przysięgli dopiero po dłuższej perswazji dali się nakłonić do powrotu do sali sądowej podczas ogłaszania wyroku. Obawiali się wybuchu.

Fremdenblatt donosi o nieudałym zamachu dynamitowym w neapolitańskiej intendenturze finansowej, tudzież o pościgu anarchistów w miastach północno-włoskich. Liczba uwięzionych dotychczas przenosi trzysta (?) głów.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 30. kwietnia. (*Z izby poselskiej.*) Wczorajsza mowa Młodoczecha Herolda zrobiła ogólnie potężne wrażenie. Nasamprzód dotykał rzeczy samej, żądając, aby rząd przed rozpoczęciem powszechnej reformy podatkowej, zreformował wpierw finanse krajowe. Lecz więcej jeszcze muszę zwalczać to przedłożenie— wołał — ze stanowiska politycznego! Idzie tu bowiem o reformy ekonomiczne, które mogłyby wzmocnić system dziś panujący. Rząd apelował w mowie tronowej do wszystkich umiarkowanych — a raczej powiedziawszy — potężnych stronnictw, izby dawały swe poparcie reformom ekonomicznym. Owoż wówczas już oświadczyliśmy, że nie możemy zgodzić się na tę propozycję, ponieważ mamy przedewszystkiem pewne żądania polityczne od państwa. Obecnie znów upiera się rząd na stanowisku, które jest równoznacznikiem najwyższej niechęci dla narodu czeskiego i popełnia nielegalne, bez mała karygodne czynności. Pewien minister miał się wyrazić, że czeskość musi być za Młodoczechów ukaraną, a wtedy zatęskni ona do półmisków staroczeskich. Jeżeli rząd mniema, że może wygłodzić naród czeski, inaugurując wobec niego politykę brania — a powiedziałbym nawet kradzieży — i obrabowując go z jego praw pozytywnych, to nie znajduje się on niezawodnie na drodze, która wiedzie do pokoju.

Jest tedy zupełnie logicznem, że na tego rodzaju prowokację w ten sposób odpowiadamy, iż każde usiłowanie uporządkowania ustroju państwowego zwalczać będziemy. Obecny system skrachował się kompletnie pod względem politycznym i radby po tem bankructwie wzmocnić się reformą podatkową, regulacją waluty itp. środkami. My natomiast uważamy za nasz obowiązek, podkładać wszystkie miny i w ogóle wszystko przedsięwziąć, byle ten rząd celów swoich nie osiągnął, zanim naród czeski zaspokojony zostanie. (Żywe oklaski i brawa z ław młodoczeskich i słoweńskich. — Prez. Smolka przywołuje mowcę do porządku za wyrażenie „polityka kradzieży".)

P. Schlesinger oświadcza się przeciw przedłożeniu, ponieważ ono nie obciąża należycie wielkich kapitalistów. — P. Gross zachwala osobisty podatek dochodowy i wnosi przekazanie przedłożenia komisji. — P. Tausche gani zbyt wielkie obciążenie rolnictwa, poczem przerwano dyskusję. — P. Klaic wniósł interpelację w znanej sprawie wydania posła Spincic'a przez radę państwa. — P. Vasaty i towarzysze stawiają wniosek o zniesienie rozporządzenia językowego z r. 1890. — Najbliższe posiedzenie we wtorek.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Stanisławów 30. kwietnia. W Tyśmienicy otrzymał p. Hofmokl 322 głosów, prof. Milewski 121. W Stanisławowie: p. Hofmokl 512, Milewski 383. — Zwyciężył tedy p. Hofmokl, gdyż wszyscy żydzi, sfanatyzowani niebywałą agitacją, szli za nim. Wieczorem urządzono dla niego owację.

Wiedeń 30. kwietnia. Jak mię zapewniano, oprócz St. Juliena, rozważaną bywa także kandydatura radcy ministerjalnego Rozy (Polak bukowiński) na prezydenta rządu krajowego na Bukowinie. O St. Julien'ie tyle jeno mogłem się dowiedzieć, że jest to rodzony brat żony ministra Kuenburga.

Budapeszt 30. kwietnia. Policja zabroniła wszystkich 31 zgromadzeń, zapowiedzianych na 1. maja.

Bytność ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego we Wiedniu nie doprowadziła do porozumienia w sprawie reformy karnego kodeksu wojskowego.

Meran 30. kwietnia. Żandarmerja aresztowała tutaj kilku robotników.

Berlin 30 kwietnia. Rozpoczęta onegdaj dyskusja nad płacą prezesa gabinetu, ukończona została wczoraj w czysto merytoryczny sposób.

Tryest 30, kwietnia. *Citadino* donosi z Wenecji, że w Tarento (południ. Włochy) wysadzono ratusz w powietrze. Bliższych szczegółów brak dotychczas.

Paryż 30. kwietnia. Policja otrzymała listy anonimowe, donoszące, że anarchista Mathieu, na krótki czas przed wybuchem, widziany był w pobliżu restauracji Very'ego.

W jednym z domów przy ul. Fleurus znaleziono bombę metalową, której lont zgasł był przypadkiem jeno. W kościele św. Djonizego znaleziono 2 bomby. W Dijon odkryto w czas jeszcze, na schodach w ratuszu, 2 bomby z gorejącemi knotami. W Marsylji uwięziono dwóch żołnierzy piechoty, podejrzanych o zabiegi anarchistyczne.

Rzym 30. kwietnia. Dotychczas uwięziono tutaj ogółem 80 anarchistów. Król i królowa odjadą w dniu 2 czerwca do Berlina.

Rzym 29. kwietnia. Śledztwo w sprawie zmarłej księżny Montesarchi, zostało zastanowione na podstawie orzeczenia lekarskiego.

Belgrad 29. kwietnia. Skutkiem ostrzeżenia ze strony władz tureckich, organa policyjne na stacjach granicznych i w portach dunajowych, otrzymały zlecenie pilnego baczenia, by nie przekradano bomb i materjałów wybuchowych.

Wiedeń 30. kwietnia. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 322; laenderbanki 208·80; anglosy 150·80; sztacbany 283·50; lombardy 85·35; alpiny 59·40; renta majowa 95·52; węg. złota 109·60.

Wiedeń 30. kwietnia. „Dziennik rozporządzeń wojskowych" ogłasza sankcjonowane przez cesarza postanowienia organiczne o pielęgnowaniu religji w armji.

Wiedeń 30. kwietnia. Jeneralne zgromadzenie Lwowsko-Czerniowieckiej kolei przyjęło sprawozdanie o udzielenie superdywidendy w kwocie 3 zł. za akcję.

W ten sposób więc ogólna dywidenda wynosić będzie 13 zł. za akcję, czyli $6^1/_2$ procent.

Londyn 30. kwietnia. *Times* twierdzi, iż rzeczywiście rząd austrjacki na cele przeprowadzenia regulacji waluty, zaciągnie mniejszą pożyczkę, niż początkowo zamierzał i składa z tego powodu Austrji życzenia, że potrafiła tak obronną ręką wyjść z kłopotów finansowych, w których toną teraz Rosja, Włochy i południowa Ameryka.

Paryż 30. kwietnia. Z Laonu, Dijonu i Vitry le Français nadeszły depesze, że wielu tamtejszych urzędników i przemysłowców otrzymało listy z pogróżkami. Na ulicach tych miast porozlepiano plakaty anarchistyczne. Pięciu włoskich anarchistów wydalono z Nizzy.

Rzym 30. kwietnia. Ubiegłej nocy i wczoraj rano uwięziono znów dwunastu anarchistów. Ogółem uwięziono ich dotychczas ośmdziesięciu.

Rzym 30. kwietnia. Rząd zrezygnował z zamiaru ukrócenia budżetu afrykańskiego. Minister wojny zredukował żądania swe, na cele małokalibrowych karabinów z 216 na 9 miljonów lirów i zamyśla je wydobyć z zaoszczędzeń we własnym budżecie. *Popolo Romano* nazywa takie ciągłe zmiany planów szarlataństwem i twierdzi, że dalsza redukcja stanu czynnego armji, uszczuplonego już przed miesiącem o 16.000 ludzi — jest niemożliwą.

Sofja 30. kwietnia. Śledztwo w sprawie wykrytych w Ruszczuku szeroko rozgałęzionych knowań rewolucyjnych, prowadzone jest bardzo energicznie. — Oprócz bomb dynamitowych zabrano także olbrzymią korespondencję spiskowców, prowadzoną przeważnie w języku ormiańskim. Obecnie pracują nad przetłumaczeniem zabranych pism. — Zresztą nie wyszedł na jaw żaden nowy szczegół.

Belgrad 30. kwietnia. Emigrant bułgarski Stanczew, ogłosił w pismach odeskich oświadczenie w którem obwinia jako sprawcę obecnych stosunków w Bułgarji nie Stambułowa lecz Naczewicza.

Zurych 30 kwietnia. Obiega tu pogłoska, iż celem zniszczenia nakładu zapowiedzianej broszury o funduszu welfickim wydano znaczne sumy. Gotowe już egzemplarze poniszczono. Jednakowoż istnieje odpis głównej części broszury, który prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości ukaże się w druku.

Stockholm 30. kwietnia. Komisja konstytucyjna wnosi, by izba na podstawie §. 107 konstytucji, pociągnęła do odpowiedzialności ministrów marynarki, oświaty i spraw wewnętrznych za przekroczenie uchwalonego budżetu.

Helsingfors 30. kwietnia. Prośba tutejszych dziennikarzy o pozwolenie na utworzenie towarzystwa dziennikarskiego została odmownie załatwioną w ostatniej instancji osobiście przez cara.

Lizbona 30. kwietnia. Z obawy przed anarchistami postanowiła tutejsza policja otoczyć strażą gmach francuskiego poselstwa i konsulatu.

Barcelona 30. kwietnia. Wczoraj uwięziono tu czternastu anarchistów.

Marsylja 30. kwietnia. Uwięziono tu dwóch żołnierzy z piechoty, podejrzanych o to, że utrzymywali stosunki z anarchistami.

Fiume 30. kwietnia. Wiec Starcewicza odbył się w domu posła Barczicsa przy udziale 82 członków. Dyskusja toczyła się na temat zasadniczego programu Starcewicza, t. j. połączenia Kroacji Dalmacji, Bośnji, Hercegowiny i Istrji na zasadzie prawa państwowego kroackiego jako Wielkiej Kroacji. Uchwalono również działać solidarnie z Młodoczechami.

Wydawca: Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „D[illegible]kiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.